

Do przyrodników o odpowiedzialności obywatelskiej

Ludwik Tomiałojć

Motto 1: „Świat jest niebezpiecznym miejscem nie z powodu tych, którzy czynią zło, ale z powodu tych, którzy na to patrzą i nie czynią nic”. (A. Einstein)

Motto 2: „Nigdy nie wątpij w to, że mała grupka oddanych sprawie obywateli może zmienić świat. Bo w istocie, to jedyne, co zawsze się zdarzało”. (M. Mead, obrończyni praw zwierząt)

Po dziesięcioleciach zajmowania się sprawami ochrony przyrody doszedłem do wniosku, że taka działalność naukowa i społeczna przynosi już nikłe rezultaty. Szeroka edukacja młodzieży nie doprowadziła do powstania w Polsce społeczeństwa myślącego „ekologicznie”, zwłaszcza nie w gminach i powiatach. Nasza aktywność w ciałach doradczych nie zrodziła zrozumienia ani życzliwości ze strony władzy. Przeciwnie, o posunięciach tej ostatniej przestaje się nas zawiadamiać. Postaw administratorów nie zmieniły ani uchwały dwóch Szczytów Ziemi, ani szkolna edukacja ekologiczna. Bo choć każde starsze dziecko wie o konieczności ochrony przyrody i środowiska, to przekonanie takie jest obce decydentom. Nie ja jeden to zauważyłem. Amerykanin Dave Forman w książce *Wyznania wojownika Ziemi* (polskie wyd. 2004) stwierdził, że dopraszanie się o odrobinę uwagi ze strony władzy dla problemów ekologicznych jest nieadekwatne do sytuacji. Zdaniem wielu toczy się już trzecia wojna światowa: **wojna pazernego człowieka z przyrodą** i dlatego mówi się o kryzysie środowiska, utracie gleb, zmianie klimatu i innych wielopokoleniowych zagrożeniach. Ale zwykle tylko się mówi.

Diagnoza zmiany sytuacji w Polsce

Imponująca po roku 1989 eksplozja kreatywności w polityce ekologicznej została u nas stłumiona w końcu lat 90-ch. Zamiast wdrażania rozwoju zrównoważonego zaczęła się „kontrrewolucja ekologiczna”, której początki opisaliśmy w „*Manifeście ochrony przyrody*” (Tomiałojć 2001) i „*Memoriale w sprawie ekorozwoju Polski*” (S. Kozłowski, <http://www.salamandra.org.pl/news/2001/>).

Nastąpiło całkowite odwrócenie się decydentów od ekologiczmu i od zapisanego w Konstytucji gospodarowania zrównoważonego. Z najwyższych stanowisk władzy padały już bezpodstawne zarzuty pod adresem ochrony przyrody, nagłaśniane przez usłużne media. Otwarcie lekceważy się odpowiedzialność za nasze dziedzictwo przyrodnicze: nawet trzej byli ministrowie środowiska powtarzali wbrew faktom zarzuty, jakobyśmy mieli „*zbyt wiele ochrony przyrody*”, choć mamy jej mniej niż średnio w Unii Europejskiej. Ta postawa władz i biznesu nie wynika już z ignorancji przyrodniczej, lecz z odrzucenia wiedzy dla nich niewygodnej. Zamiast realizacji I i II „*Polityki ekologicznej Państwa*” przystąpiono do jej podważania. **Sytuacja w ochronie przyrody jest szczególnie daleka od zadawalającej, a w pewnych sektorach jest osuwaniem się niweczającym osiągnięcia czterech pokoleń.** Raport Państwowej Rady Ochrony Przyrody wymienił aż 70 punktów budzących niepokój (Dziki Życie, 7/8, 2007). Nowelizację Ustawy o ochronie przyrody w r. 2007 przygotowywali, z wykluczeniem nauki i praktyków-ochraniarzy, wyłącznie przedstawiciele monopolisty, przedsiębiorstwa „*Lasy Państwowe*”.

Administracja nasza, niewydolna i antyekologiczna, staje się główną przeszkodą dla zrównoważonego rozwoju kraju. Ministrowie i dyrektorzy nadzorujący przygotowywanie projektów zmieniających środowisko pomijają uwarunkowania przyrodnicze (np. program sieci szybkich dróg tworzono z pominięciem wiedzy przyrodniczej); prawu ochrony przyrody nadaje się charakter coraz mniej proekologiczny, otwierając obszary chronione na ingerencję ludzką i lekceważąc ochronę ścisłą. Ministerstwo Środowiska zamiast być gwarantem dalekowzroczności, niejednemu raz bywało bezkrytycznym zwolennikiem budowy kosztownych autostrad zamiast szybkich dróg, albo wykonawcą zamysłów innych grup biznesu. Sądy i prokuratura naruszenia

prawa środowiskowego uznają za mało szkodliwe. To Unia Europejska musiała bronić polskiej przyrody (nad Rospudą) przed naszymi władzami!

Widać też odsunięcie placówek ekologicznych od opiniowania (przykładem nowy projekt ustawy o GMO, wykluczający instytuty i komitety „ekologiczne” z opiniowania). A jeszcze przy prezydencie L. Wałęsie działała Rada Ekologiczna, na początku lat 90ch przy Komitecie Ekonomicznym Rady Ministrów istniała komisja ds. rozwoju zrównoważonego, a w Min. Środowiska funkcjonował Departament Ochrony Przyrody, potem kilkakrotnie likwidowany.

Antyekologiczna propaganda w mediach

Warunkiem zahamowania kryzysu środowiska jest dotarcie z rzetelną informacją do wszystkich społeczeństw Ziemi. Zamiast tego, przybierający na sile polski antyekologizm niweczy wielki trud proekologicznego doksztalcania obywateli. **Media uprawiają na tym polu istny sabotaż.** Tworzą odpychający obraz „ekoterrorystów”, a blokując dostęp do wypowiedzi ukrywają wyważone opinie przyrodników zawodowych. W lutym 2007 r. wszystkie media przemilczały Apel o ochronę dziedzictwa przyrodniczego 130 profesorów-przyrodników (AURA nr 8/2007), a „Gazeta Wyborcza”, jedyna która jego szczyłek zamieściła (28.02.2007), ocenzurowała go. Kreuje się postać „nawiedzonego ekologa”, jako młodzika ponoć bez pojęcia o sprawie o którą walczy, ale od 10 lat nie dopuszcza się uczonych o międzynarodowym autorytecie do przedstawiania ekologicznych problemów, blokując ich krytyczne wypowiedzi np. na temat organizmów genetycznie zmodyfikowanych lub starej energetyki.

Manipulacje medialne mają kompromitować ekologizm, i są w tym skuteczne: wg Instytutu d/s Ekorozwoju grupa „proekologiczna” w naszym społeczeństwie stopniała z ok. 30% respondentów w r. 1997 do 11% w roku ubiegłym. Ironizując o ochronie „trawek, żabek i ptaszków”, media podtrzymują **infantylny ekologizm**, widoczny w wypowiedziach oszukanych, ale tego nieświadomych, mieszkańców Augustowa oraz w głosach internautów. A obrońcy przyrody są oczywiście „*radykałami przeszkadzającymi w marszu do dobrobytu, opłacanymi przez obce siły*” (J. Kaczyński). *„Dobrze by się stało, gdyby rząd zainteresował się, kto inspirował te niezadowolone środowiska ekologiczne?”* (J. Gosiewski).

Wobec takiej dywersji przestańmy się łudzić, że edukacja ekologiczna dzieci i młodzieży do czegoś doprowadzi, prócz wykluczenia co bardziej ideowych jednostek z zatrudnienia. Już obecnie, choć mamy ponad 25 tys. ludzi wykształconych w zakresie ochrony środowiska, to ich prawie nie widać ani w ministerstwach, ani w administracji terenowej. Są obywatelami kategorii B. **Konieczna staje się edukacja ekologiczna samych decydentów** (Tomiałoć 2009 Dzikie Życie), ale kto ją wymusi?

Niezbędna kuracja: odbudowanie aktywności obywatelskiej

Przyrodnicy i obrońcy przyrody, kobiety, związkowcy, oraz inni obywatele kategorii B! Oceńcie powyższe fakty i wydarzenia. Zauważcie, jak potężniejszą siłą zorganizowaną wokół maksymalizacji zysku, odrzucające konieczne samoograniczenia na rzecz środowiska i następnych pokoleń. Wyciągnijcie wnioski. Po latach wypraszenia ustępstw na rzecz przyrody i środowiska, nie ma innego wyjścia jak **stworzenie proekologicznej siły społeczno-politycznej**. Rozproszenie organizacji pozarządowych nie przekłada się na poprawę sytuacji, bo podjęto tłumienie i tego ruchu, tak jak wcześniej rozbito ruch związkowy i spółdzielczy (D. Ost 2007 *Kłeska Solidarności*; artykuły St. Bratkowskiego). Z drugiej strony mamy karygodne przypadki korupcji, tzw. ekoszantaże, które choć nieliczne, rzucają cień na ekologizm.

Trzeba się tym zjawiskom przeciwstawić w sposób zorganizowany. Trzeba tworzyć odpowiednie struktury od podstaw i dalekowzrocznie. W zatamowanym i nastawianym konsumpcyjnie społeczeństwie nikt nie da nam, mniejszościom, równych praw obywatelskich, jeśli się o to nie upomniemy zbiorowo. W czasach wszechwładzy ponadnarodowych korporacji jest tylko jeden sposób na gospodarke zrównoważoną, obejmującą skuteczną ochronę przyrody i środowiska. Jest nim stworzenie siły społeczno-politycznej wolnej od negatywnych aspektów spuścizny pseudolewicy i od rzekomo liberalnej a zdecydowanie antyekologicznej prawicy. Nowa siła

powinna być wsparta na sprawdzonej w Skandynawii umowie socjaldemokratycznej, będącej modelem pośrednim pomiędzy niewydolnym ekonomicznie socjalizmem, a niszczącym społeczeństwo obywatelskie kapitalizmem korporacyjnym. Powinna ona korzystać z alterglobalistycznych i zielonych idei (A. Giddens 2001 *Poza lewicą i prawicą*), takich jak „zdrowy”, czyli rozumnie kontrolowany rynek, jak sprawiedliwość społeczna i międzypokoleniowa, równość wszystkich obywateli wobec prawa, gospodarczy rozwój zrównoważony, rozwój nauki i innowacyjności, ale z rozważnym podejściem do nowinek technologicznych, wreszcie racjonalny ekologizm (S. Kozłowski 2000. *Ekorozwój – wyzwanie XXI wieku*; D. Korten 2002 *Świat po kapitalizmie - alternatywa dla globalizacji*).

Mamy dwie możliwości, wzajemnie się mogące wspierać:

A) stworzyć szeroki ruch społeczny, rodzaj Federacji Zielonych Organizacji Pozarządowych i Stowarzyszeń Naukowych, przewyżczając egoizmy aktywistów z rywalizujących o zlecenia różnych gremiów, oraz/albo

B) stworzyć federację nowych partii centrolewicowych, wstępując w ich szeregi dla wzmocnienia programów ukierunkowanych na szersze sprawy obywatelskie, nie tylko na ekologizm; partie wszak miewają taki program, jaki uznają za słuszny jej aktywni członkowie i jaki znajdzie poparcie wyborców.

Czasy odgórnego ochrony przyrody już się skończyły – władze państwowe wycofują się z odpowiedzialności za stan środowiska, podobnie jak z odpowiedzialności za zdrowie i edukację. Potrzebne są nowe mechanizmy oddolnego dbania o środowisko. Do tego trzeba mieć ludzi z wykształceniem przyrodniczym w administracji terenowej, tam gdzie zapadają decyzje. Zwłaszcza w samorządach. Trzeba wykorzystać doświadczenia zdobyte w organizacjach pozarządowych dla wdrażania nowoczesnych idei po wejściu w szeregi administracji. Dokonując intelektualnego „zazielenienia” jak dotąd zwykle przyrodzie niezyczliwego działania rządowego i samorządowego, redukując liczbę konfliktów opartych na braku zrozumienia.

Na przeszkodzie stoi bierność społeczno-polityczna przyrodników wyrastająca z usypiającej poczucie odpowiedzialności bajki, że gdyby Zieloni byli stowarzyszeniami wyłącznie przyrodników, to wtedy byśmy ich poparli. Jest to naiwne, gdyż przy aspołeczności postaw w takiej jednowymiarowej organizacji aktywnych członków byłoby tyle co na lekarstwo. Samodzielnej politycznej siły ekologicznej nie utworzono nawet w Wielkiej Brytanii. Pozostaje zatem współtworzenie nowego ruchu z innymi obywatelami, jak my znajdującymi się na marginesie życia politycznego. Są to kobiety, rozproszone związki zawodowe, organizacje rolników, a także wszelakie mniejszości wyznaniowe, etniczne, niepełnosprawnych, itp. W tym mniejszości ideowe, jak mniejszość myśląca ekologicznie. Istnieją przewidywania, że rozwój demokracji powiedzie ku stanowi, kiedy to koalicje grup mniejszościowych będą tworzyć podwaliny społeczeństwa obywatelskiego (wg Tofflerów). Światli ludzie już to pojęli, ale wielu tej zmiany nie rozumie „*tkwiąc w okowach rasowych, narodowych lub religijnych odmian nietolerancji, trzech czarnych chmur wieku 21-go*” (R. Kapuściński). Zachodnioeuropejskie elity, w tym Zieloni, pokazują wyjście z tej pułapki poprzez odrzucenie ograniczeń z epoki waśni plemiennych. Europie i Polsce potrzebny jest program wychodzący poza 20-wieczną alternatywę: kapitalizm lub socjalizm. Ale sam program nie wystarczy, jeśli nie będzie woli jego realizacji. Jeśli nie znajdą się odważni propagatorzy innowacyjnej i współpracującej pokojowo, przyszłości świata, tacy jak Al Gore w USA, dr T. Flannery w Australii, M. Yunus w Bangladeszu, lub dr F. Alt w Niemczech, czy jak Klub Rzymski (por. filmy „Niewygodna prawda” lub „Życie wymyka się spod kontroli”; strony <http://www.gmwatch.org/>, <http://www.sonnenseite.com/> oraz <http://www.trec-eumena.net/>). Na świecie dzieją się dech zapierające zmiany, np. w energetyce odnawialnej, w rolnictwie organicznym, niosąc poprawę warunków życia obywatelom, i tym z prawicy, i z centrum, i lewicy. Ktoś powinien zacząć je lansować i u nas, zamiast szczucia Polaków jednych na drugich.

W Europie do niedawna nie było partii, które by się opowiedziały po stronie słabszych, zarówno obywateli wykluczanych i zamienianych w „ludzkie odpady”, jak i po stronie rabunkowo eksploatowanej przyrody. Do tego nie obciążonych stygmatem socjalizmu, wywołującym

irracjonalne reakcje. Dziś mamy nowe partie centrolewicowe, socjaldemokratyczne, wśród nich Europejską Partię Zielonych, z naszą partią Zieloni 2004 w jej składzie (<http://www.zieloni2004.pl/>). O Zielonych przedstawicielach w rządach, parlamentach i samorządach słychać nie tylko z Niemiec, Austrii, Czech i Szwajcarii, ale także z Belgii, Irlandii, W. Brytanii, Łotwy, Estonii, Finlandii, Słowenii, Bułgarii. Tylko nie z Polski!

Chociaż nas, przyrodników i obrońców przyrody, są dziesiątki tysięcy, to aktywnych społecznie i politycznie jest mniej chyba niż 1%. Wierzę jednak, że Zielone Przebudzenie nastąpi i w Polsce. Przyrodniczy coraz wyraźniej dostrzegają zagrożenia płynące z nietolerancji nie tylko wobec dzikiej przyrody, ale i wobec mniejszości obywatelskich. Tak potrzebna polskiej gospodarce i kulturze wysoka innowacyjność i różnorodność myśli jest prostym skutkiem wolności poglądów i wielości postaw.

Kolejne wybory powszechne

Obecnie nie ma w Polsce większej partii o programie prośrodowiskowym, bo te politycznie liczące się są zarażone wirusem anachronicznego wzrostu gospodarczego typu *"po nas choćby potop"*. Dlatego jest konieczne tworzenie nowych organizacji skupiających wszystkich tych, którzy pragną samorządowego społeczeństwa obywatelskiego, wrażliwej społecznie administracji oraz Rozwoju Zrównoważonego opartego na dzisiejszej, a nie na wczesnodwudziestowiecznej, wiedzy ekonomicznej, i to skażonej antyekologizmem.

Sprawdzianem obywatelskiej dojrzałości polskich przyrodników będą przyszłe wybory. Do wyborów samorządowych (rok 2010) i parlamentarnych (2011) powinno się wyjaśnić, czy potrafimy stworzyć szeroki front dla Zrównoważonej Zielonej Polski, czy pozostaniemy *„państwem bez społeczeństwa”* (prof. J. Czapiński), czyli – stadem skłóconych egocentryków. Tylko stworzenie wyborczych komitetów obywatelskich opartych na federacji organizacji pozarządowych z partiami o proekologicznym, prodemokratycznym i proeuropejskim programie może zmienić sytuację.

Pierwszym etapem winno być wprowadzenie ludzi z wiedzą przyrodniczą do samorządów. Jest to konieczne, gdyż zgodnie z prawodawstwem Unii Europejskiej coraz więcej decyzji będzie zapadało na niskich szczeblach. Radni-przyrodniczy powinni móc negocjować rozwiązania kompromisowe z autorami lokalnych projektów gospodarczych, zgodnie z dalekowzrocznymi celami społecznymi oraz wykorzystując aktualną wiedzę ekonomiczną i przyrodniczą. Organizacje pozarządowe powinny jako następny etap swej obywatelskiej aktywności widzieć możliwość wprowadzenia swoich najlepszych ludzi do administracji samorządowej.

Na podobnej drodze możliwość naprawy kulejącej opieki zdrowotnej w USA widzi John Gardner, ujmujący to słowami: *„Nigdy dotąd nie było w Ameryce tak wielu młodych ludzi zaangażowanych w służbę publiczną, przedsiębiorczość społeczną oraz inne działania dla wspólnego dobra. Ale wszystkie te wysiłki nie zdadzą się na nic, jeśli ci młodzi ludzie nie zaangażują się w proces polityczny. Chociaż pomagają dziesiątkom, a nawet setkom ludzi, nadal uchwała się przepisy, które krzywdzą tysiące lub miliony osób”*. A psycholog z Uniw. Harvardzkiego H. Gardner konkluduje: *„Potrzebujemy siły politycznej, jeśli pragniemy, żeby ustalenia naukowe były przedstawiane obiektywnie, a nie dopasowywane do celów politycznych”* (wg książki J. Brockmana, 2009. „Co napawa nas optymizmem”).

Podsumowanie

Przed przyrodnikami i obrońcami przyrody stoi wybór: albo oddać ochronę przyrody w ręce niechętnych wobec niej administratorów wybranych przez antyprzyrodnicze ugrupowania, albo wystawić w bloku „demokratyczno-przyrodniczym” swoich kandydatów do rad lokalnych, sejmików wojewódzkich, a później do parlamentu krajowego.

Przyrodniczy winni stać się współgospodarzami kraju pomagającymi wiązać myśl ekologiczną z myślą ekonomiczną i techniczną. Dla wspólnego dobra. Nie skazując Polski na pozostawanie antyprzyrodniczym skansenem opartym na przestarzałej gospodarce, a siebie na pozycje bezsilnych

narzekaczy. **Gdy świat i kraj wymaga głębokich reform dla sprostania globalnym wyzwaniom, nie czas na stanie z boku.**

Ludwik Tomiałojć, prof. zw. dr hab., na kierunku "Ochrona środowiska" w Uniw. Wrocławskim wykłada podstawy rozwoju zrównoważonego; członek Rady Krajowej partii Zieloni 2004.